

# Kwiaty z Bożego Ogrodu

Bezpłatny dodatek — wychodzi raz w tygodniu

## Ewangelja

na niedzielę dwudziestą piątą  
po Świątkach

zapisana u św. Mateusza, rozdz. 13, w. 31—35.

W on czas: Mówił Jezus do rzesz tę przypowieść: Z królestwem niebieskiem rzecz ma się podobnie jak z ziarnkiem gorczycznym, które ktoś wziął i zasiał na roli swojej. Mniejsze ono do wszystkich innych nasion, gdy jednak podrośnie, staje się większem od wszystkich jarzyn, przechodzi w drzewo, tak iż ptactwo powietrzne przylatuje i na gałązkach jego się gnieździ.

Powiedział im też inną przypowieść: Z królestwem niebieskiem ma się podobnie, jak z kwasem chlebowym, który wzięła niewiasta i zaczęła w trzech miarach mąki, aż się wszystko zakwasiło.

Wszystko to mówił Jezus rzeszom w przypowieściach; — bez przypowieści zaś nie przemawiał do nich; aby się spełniła przepowiednia proroka, który rzekł:

„Otworzę usta moje w przypowieściach,  
opowiem tajemnic zamierzonych czasów“.

## Nauka

Podobieństwo o ziarnku gorczycznym i o kwasie chlebowym zastosował Zbawiciel do królestwa niebieskiego na ziemi, tj. Kościoła św. Lecz z królestwem niebieskiem w duszy ludzkiej z jej służbą Bożą, czyż niema się także podobnie jak z ziarnkiem gorczycy i kwasem chlebowym?

Nagle nawrócenia są rzadkie, są dziełem szczególnej łaski Bożej. Zwykła droga do Boga to powolne a wytrwałe wspinanie się.

„Wchodzeniem, wspinaniem się, nie zaś nagłym wzlotem dosięgniesz najwyższego szczytu niebieskiej drabiny, powiada św. Bernard. Czyż na każdym kroku nie widzimy, że wszystko powoli się staje? Małeńkiem, bezsilnym jest niemowlę; słabe rączka nie mogą utrzymać nawet małej zabawki; wątłe nóżki nie zdolne udźwignąć małego ciała. A przecież z tego niemowlęcia wyrasta człowiek, którego ramiona i wielkich mają się ciężarów, którego nogi długie wytrzymują wędrówki. Czas to zdziałał, nie żaden nagły, wielki wysiłek.

„Droga do piekła wybrukowana jest dobrymi postanowieniami“, mówimy. Czemu? Bo postanawiamy sobie za wiele naraz.

„Gdybyśmy co roku jedną tylko wodę w sobie wytepiłi, wnet stalibyśmy się świętymi“, czytamy u Tomasza z Kempis. Do św. Bernarda przybył grzesznik osiwiłały w nałogu nieczystym. Święty zaplał nad jego duszą i użył wszelkiej wymowy, by go kłenić do wyrzeczenia się grzechu, choćby tylko przez kilka tygodni. „Nie mogę“.

„Powstrzymaj się przez trzy dni“. To przyrzekł i wrócił po trzech dniach uszczęśliwiony; nie popeł-

nił grzechu. „Jeszcze przez trzy dni“. I znów i jeszcze raz. Potem przez tydzień. Aż rozerwał pęta nałogu i odetchnął swobodnie.

Zacznij od małych rzeczy. Tą drogą dojdiesz do Boga.

## Niedziele po Zielonych Świątkach

I.

(Na podstawie modlitw mszalnych.)

Rozważania nasze nad liturgicznymi modlitwami mszalnymi Kościoła katolickiego przerwaliśmy w jednym z ostatnich numerów „Kwiatów z Bożego Ogrodu“. Obecnie jeszcze w trzech częściach zajmujemy się treścią liturgicznych modlitw mszalnych za czas od 1. niedzieli po Zielonych Świątkach aż do ostatniej niedzieli roku kościelnego, (przypadającej w roku bieżącym na dzień 22 listopada.)

Okres tych 23—28 niedziel (zależnie od tego, kiedy wypada Wielkanoc) obrazuje nam czasy od założenia Kościoła po dzień sądu ostatecznego, a modlitwy zmienne Mszy św., na ten czas wyznaczone, pouczają nas o naszym stosunku do Boga, wyrażającym się:

w wierze, popartej dobrymi uczynkami,  
w nadziei w przyjście Pana w godzinę śmierci i po skończeniu świata.

w miłość Boga i bliźniego,  
a z tych największą jest miłość: w niebie wiary nie będzie i nadziei, bo w on czas poznamy, jako i poznani jesteśmy; miłość zaś nigdy nie ustaje, owszem w niebie więcej a więcej obfitować będzie.

I dlatego zaraz na początku tego okresu Lekcja na I niedzielę po Zielonych Świątkach, wzięta z listu św. Jana, ucznia miłości, mówi o miłości Boga względem nas i o obowiązku naszym miłowania Boga i bliźniego:

„Bóg jest miłość! W te dni okazała miłość Boga w nas, iż Syna swego jednorodzonego posłał Bóg na świat, abyśmy żyli przezeń. W tem jest miłość: nie jakobyśmy my umiłowali Boga, ale iż On pierwszy umiłowal nas i posłał Syna swego ubłaganiem za grzechy nasze“.

„My tedy miłujmy Boga, iż Bóg nas pierwiej umiłowal. I myśny poznali i uwierzyli miłości, którą Bóg ma w nas. Bóg jest miłość, a kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg w nim.

„A to rozkazanie mamy od Boga, aby, który miłuje Boga, miłowal i brata swego. Jeśliby kto rzekł iż miłuje Boga, a brata swego niekawidził, kłamcą jest. Albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, Boga, którego nie widzi, jakoż może miłowac“?

W krótkim tym wyjątku z dwukrotnie czytamy te słowa, balsam pociechy wlewając w serca nasze: Bóg jest miłość

Te słowa tak prosta, a tak pełne znaczenia głę-  
bokiego, rozwijają wyjątki z Ewangelji, przeznaczone  
na niedzielę 2, 3, 4 i 6 po Zielonych Świątach.

Do Pana Jezusa zbliżali się wszyscy celnicy i  
grzesznicy, aby go słuchać. A Pan Jezus nie odtra-  
cił ich, ale przestawał z nimi, jako z chorymi, po-  
trzebującymi lekarza, a gdy faryzeusze i uczeni sze-  
mrali, mówiąc: Ten przyjmuje grzeszników i jada  
z nimi, — otwierając usta swe w przypowieściach,  
zadał im dwa pytania: Któż z was, mając sto owiec,  
jeśli straci z nich jedną, nie zostawia na stepie dzie-  
więćdziesiąt dziewięć i nie idzie za tą, która zablą-  
dziła, aż ją znajdzie?... Albo — którą niewiastą, ma-  
jąc dziesięć drachem, jeśli zgubi jedną drachmą,  
nie zapali światła i nie zamiecie domu i nie będzie  
szukać starannie, aż odnajdzie?

I nie czekając odpowiedzi, bo ta musiała być  
twierdząca, opisał Pan Jezus radość ze znalezienia  
owcy czy drachmy. Właściciel owcy zagubionej, zna-  
lazłszy ją, mówi rozradowany do przyjaciół i są-  
siadów: Cieszcie się ze mną, albowiem odnalazłem  
moją owcę, zblakłą; a niewiasta z podobnymi sło-  
wami radości wraca się do przyjaciółek i sąsiadek.  
I kończy Pan Jezus drugą przypowieść: Podobna  
radość, powiadam wam, jest wśród aniołów Bożych,  
z powodu jednego grzesznika pokutującego.

Jakaż to pociecha dla grzeszników! I czyż może  
zawahać się grzesznik przystąpić do Pana, choćby  
były grzechy jego jako szkarłat i choćby były czer-  
wone jako karmazyn?

A Pan przyjdzie z pomocą, by w tym celu u-  
czynił św. Piotra łowcą ludzi, by wciąż niezmordo-  
wany wyjeżdżał na głębie, a zapuszczał sieci na  
połów dla Królestwa Bożego. I wciąż wysyła Pan  
Jezus sługi swe wszędzie, nawet na drogi i między  
opłotki, by wzywali na gody: Chodźcie, bo wszystko  
już gotowe. Nie dopuści Pan Jezus, by lud jego nie  
miał co jeść i by zesłał w drodze do nieba, dlatego  
uczniowie jego podają ludowi Chleb, o którym ich  
Pan mówił: Ciało moje prawdziwie jest pokarmem,  
a Krew moja prawdziwie jest napojem. Kto pożywa  
Ciało Mego i pije Krew moją, we Mnie mieszka a Ja  
w nim.

I wzywa św. Jan Apostół w Lekcji na I i II nie-  
dzielę po Zielonych Świątach:

„Najmilsi, jeśli nas Bóg tak umiłował, i myśmy  
powinni jeden drugiego miłować.

„W tem poznaliśmy miłość Boga, iż On duszę  
swą za nas położył, i myśmy powinni kłaść dusze  
za braci. Kto by miał majątność tego świata, a widział  
by, że brat jego jest w potrzebie, a zawarłby wnetrze-  
ności swe przed nim, jakoż w nim przebywa miłość  
Boża? Synaczkowie moi, nie miłujmy słowem, ani  
językiem, ale uczynkiem i prawdą“.

I w Lekcji na 5-tą niedzielę po Zielonych Świe-  
tach czytaj słowa 1. listu św. Piotra o miłości bliź-  
nich:

„Wszyscy jednomyślnie w modlitwie trwajcie,  
współcierpiący, braterstwa miłośnicy, miłosierni,  
skromni, pokorni: nie oddawajcie złego za złe, ani  
złorzeczeństwa za złorzeczeństwo, lecz przeciwnym  
obyczajem błogosławić“.

Wreszcie w dwóch wyjątkach z Ewangelji (Łuk.  
6, 36—42 i Mat. 5, 20—24) sam Pan Jezus poucza  
o miłości bliźniego

W tych przytoczonych i im podobnych częściach  
Mszy świętej, wyznaczonych na pierwsze sześć nie-  
dziel po Zielonych Świątach, występują wyraźnie  
dwa przykazania: miłości Boga i miłości bliźniego

a jak sam Pan Jezus powiedział: Nad tem niemasz  
innego większego przykazania.

Ale może niejednemu człowiekowi ciężko wyko-  
nać te przykazania, bo trudno mu się zdobyć na o-  
fiarną miłość bliźniego; może pogarda i chęć poni-  
żenia bliźnich przynajmniej w oczach swoich budzi  
się w jego sercu. A tembardziej, czyż łatwo umiło-  
wać Boga z całego serca i z całej duszy i ze wszyst-  
kiej myśli i z całej siły?

I dlatego w częściach zmiennych Mszy św. w  
tym czasie bardzo liczne płyną wołania do Boga o  
pomoc, połączone z pokornym wyznaniem: „Bez Cie-  
bie ułomność ludzka niczego dokonać nie potrafi!“

I Kościół pewny jest pomocy Bożej, pewny, że  
wierni jego, wsparci łaską Bożą, wypełnią mimo  
wszelkich przeszkód przykazania Boże i tak woła  
jak uczynkiem Bogu się spodobają.

Tę pewność, ufność Kościoła wyrażają niemniej  
liczne antyfony z Psalmów dobrane:

„Pan stał się obrońcą moim. I wywiódł mnie na  
swobodę. Pan światłość moja i zbawienie moje: Ko-  
góż będę się bał?

„Pan obrońcą życia mego: Kogóż się ulękę?

„Choćby stanęły przeciwko mnie wojska, nie u-  
straszy się serce moje. Miłuję Cię, Panie, mocy moja.

„Pan twierdza moja i ucieczka moja, i wybawi-  
ciel mój Bóg mój — wspomóżyciel mój.

Władysław Jelonek.

## Żywot św. Stanisł. Kostki

Z dzisiejszą niedzielą zbiega się uroczystość św.  
młodzieniaszka Stanisława Kostki. Podajemy tu na  
zbudowanie wiernych krótki opis jego życia.

Stanisław urodził się r. 1550 w Rostkowie w Za-  
krocimskim powiecie z przezacnego rodu. Ojca miał  
Jana Kostkę z Rostkowa, kasztelana Zakrocimskiego  
a matkę Małgorzatę Kryską z Drobnina. Od niemow-  
łectwa otrzymanej na Chrzcie św. szaty niewinno-  
ści nigdy nie splamił, strzegąc się każdego grzechu.  
To też twarz jego świeciła anielską niewinnością. Sa-  
ma obecność jego związywała usta niewstydlive i po-  
budzała poszanowanie nawet w stancach, którzy się  
częstokroć sami nie szanują. Cnota czystości, rosna-  
ca z wdziękiem i z laty Stanisława, przyciągała ku  
niemu serca wszystkich i wszystkich do tej cnoty  
pamiętnie wabiła. Cóż to za anioł tej anielskiej cnoty,  
ten Stanisław Kostka, który wśród uczy ojcowskie-  
go domu, rażony nieskromnym słowem jednego z bie-  
siadników, padł jakoby nieżywy; a tem samem za-  
wołał do wszystkich, że wolałby raczej umrzeć, ani-  
żeli najmniejszym słówkiem lub myślą niewinność  
swą skazić.

Oddany ze starszym swym bratem Pawłem do  
kollegjum Jezuitów w Wiedniu, odznaczał się tam  
nasz Stanisław Kostka zarówno pilnością jako i poboż-  
nością, a nabywając coraz więcej światła, coraz wię-  
cej świecił przykładem dobrym nietylko współucz-  
niom, lecz samymże nauczycielom. Błogo mu było  
w tym domu nauki i cnoty, pracy i modlitwy. Ale nie  
długo potrwał dla niego czas spokojny. Cnota Stani-  
sława musiała ciężkie przeżyć próby. W nich mia-  
ła się okazać cała wierność jego, w nich zameżnić  
serce jego, w nich, w nich miał Stanisław wysłu-  
żyć sobie większą łaskę Bożą.

Gdy z rozkazu nowego cesarza Jezuici musieli  
zwinąć swą szkołę, w której się nasz Stanisław tak  
szczęśliwie kształcił, szesnastoletni ten młodzien-  
ca

szek ze starym swym bratem i pod jego władzą prze-  
niósł się na mieszkanie do domu kacerza. Była to  
pierwsza dla niego próba i boleść zarazem. Ale  
przyszła tuż za nią większa i dotkliwsza, gdy go prze-  
śladować zaczął, za pobożność jego, nietylko niego-  
dzimwy ten gospodarz, lecz i własny brat nawet, dla  
którego niewinność Stanisława była już wyrzutem.  
Nie mogąc go żadnym sposobem od pobożności od-  
wieść, w niewinności zachwiać, niecny podówczas  
brat jego znieważył go słowy i targał ciało jego, żad-  
nych mu razów i obelg nie szczędził. A do tego wszy-  
stkiego dopomagał niegodziwemu bratu nietylko ów  
kacerz gospodarz, ale co gorsza, nawet nauczyciel  
rodak, którego naczelnemu kierunkowi i straży obaj  
bracia byli powierzeni. To wszystko znosił Stanisław  
jak baranek cierpliwy, i modlił się tylko za prze-  
śladowców swoich.

Doświadczył go Bóg chorobą ciężką, na pozór  
śmiertelną. Stanisław radby był już umrzeć, lecz  
pragnął przed śmiercią wziąć zakład żywota. Prosił  
więc o Sakramenta św., o księdza, ale daremnie  
było to jego do ludzi wołanie. Brat i nauczyciel,  
aż zgroza to wspomnieć! szyderstwem i bluźnierst-  
wem na jego tkliwe i serdeczne błaganie mu odpowia-  
da. Lecz Bóg wysłuchał błaganie jego i zesłał mu  
myśl udania się z prośbą od ziemi do nieba, od lu-  
dzi do Świętych, od brata nieczulego bo niepoboż-  
nego do patronki czulej bo świętej, do patronki do-  
brej śmierci, do świętej Barbary, do której od dzie-  
ciństwa jedyne o dobrą śmierć dbając, miał był na-  
bożeństwo. I rzekł do tej Świętej: „Teraz o Patronko  
moja! ukazaż mi moc i dobroć Twoją. Wyjednaj mi tę  
łaskę u Boskiego Oblubieńca, u Jezusa, abym bez  
przyjęcia jego nie zszedł z tego świata!“ A tak wy-  
mownym jękiem wyrzekł był te słowa, że w onejże  
chwili rozdarły się niebiosy. I oto Barbara święta,  
w towarzystwie dwóch aniołów, niosących przenaj-  
świętszy Sakrament, stanęła u łoża, do którego ją  
wzywała taka miłość święta. O! z jakimże zachwy-  
tem, z jakąż wiarą, nadzieją, miłością, z jakąż gorę-  
cością ducha, z jakimże pragnieniem i usposobie-  
nieniem i upragnieniem przyjął nasz Stanisław Oblu-  
bieńca swego, Zbawiciela Boga!

Mając tedy na drogę niebieską posiłek, z rado-  
ścią śmierci czekał. A oto samaż Królowa Niebios,  
sama Matka Boża, z Dzieciątkiem swoim u łona,  
stawa przed Stanisławem i na ręce jego składa Bos-  
ką Dziecinę. Z tego on przedziwnie na duszy ucie-  
szony, i na ciele ozdrowiał. A chcąc mu łaski przy-  
czynić, Królowa niebieska upomniała go, aby się  
do Towarzystwa Jezusowego przyłączył. On też tego  
najgoręcej pragnie. Zwraca się do prowincjała Je-  
zuitów w Wiedniu, ale ten go do Zakonu przyjąć  
nie chciał, **ażby ojcowskie miał pozwolenie**. Udał  
się więc do Augsburga do prowincjała, błog. Kani-  
zjusza. Ścigali go brat i nauczyciel, ale go nie do-  
ścigali, bo konie ustawały; a podobno raz już na nie-  
go patrzyli, ale go nie poznali, a on ich dobrze poznał.  
Opowiadają też, iż w onej drodze wszedłszy do ko-  
ścioła heretyckiego, który mu się z wierzchu zda-  
wał być katolickim, przekonawszy się, że tam Ko-  
munji św. przyjąć nie może, płakał, iż mieć onej po-  
ciechy nie mógł. A oto jak pierwszej w chorobie, chleb  
anielski Aniołowie mu podali.

Prowincjał Kanizjusz dla doświadczenia posłał  
go naprzód do kolegijum w Dillingen, a potem z  
dwoma innymi do Rzymu, pisząc za nim i wychwala-  
jąc go. Daleką drogę odbył pieszo i w Rzymie sta-  
nął w dzień świętych Szymona i Judy r. 1567. Przy-  
jęto go do nowicjatu. W tej szkole doskonałości  
zakonnej, w której się miał za ostatniego z uczniów  
pokorą swą i posłuszeństwem, nie wiedząc o tem,

stał się mistrzem wszystkich. Przy sercu jego, pała-  
jącem coraz to żywą miłością bliźniego, serca wszy-  
stkich tą oboją miłością pały goręcej. Czystość  
dziewicza, jaśniejąca w oczach jego, wszystkich do  
tej anielskiej pociągała cnoty. Pogoda oblicza kwit-  
nącego krasą niewinnością, roztaczała w około niego  
urok rozpogadzający wszystkich. Womność Chrystu-  
sowa, którą wydawało każde słowo jego z obfitości  
serca płynące, wszystkich do Chrystusa za nim po-  
ciągała. A ten wieniec łask najosobliwszych, wierno-  
ścią Stanisława przemienionych w cnoty, codzien-  
nie u nóg Jezusowych obficie składane, winien był  
Stanisław pobożnością do Najświętszej Panny, roz-  
dawczyni łask, cnot wszystkich Mistrzynie. Z jej  
sercem było zawsze serce jego; o niej rozmowa była  
mu najmiłsza; na jej pochwały wynajdywał słowa  
najwłaściwsze, najrozmaitsze, najżywsze, najświet-  
niejsze, najgorętsze, najtkliwsze; a zawsze utyski-  
wał na to, że na wysławienie Marji nie masz w mowie  
ludzkiej słowa. I zaprawdę niemasz, chyba to jedna,  
które sam wypowiedział, gdy zapytany o to, czy ko-  
cha Marję, z biciem serca zawołał: „Wszak to Mat-  
ka moja!“ O! i zaprawdę, jak za Matką tęsknił, a

teśknił tem bardziej, im więcej mu się okazała  
matką; a tęskniąc tak bardzo za nią, tęsknił za jej  
Synem i codzień wołał z psalmistą: „Kto mi da  
skrzydła jako gołębiczy, a będę latał i odpoczywał“;  
i z św. Pawłem apostołem też wołał: „Któż mnie wy-  
bawi od całej tej śmierci“. Dobrze mu było żyć w  
tym domu Bożym, w klasztorze przy kościele św.  
Andrzeja, w domu Bożym, gdzie, według wyrażenia  
króla proroka, lepszy jest dzień jeden, niżli dwa ty-  
siące... w przyhytkach niebożnych“. Lecz on ze św.  
Pawłem do najlepszego tęskniąc, wołał w sercu swo-  
jem: „Jestem ściśnion ze dwojga; pragnienie mając  
rozwiązany być i być z Chrystusem bardzo daleko  
lepiej“. Wołał więc o to rozwiązanie, aby być z Chry-  
stusem; a wołał do Marji, błagając by mógł um-  
rzeć, jakoby z nią razem, w dzień zbliżającego się  
jej święta Wniebowzięcia. Wołał do Matki. Wysłu-  
chała go.

O! z jakimże uczuciem szczęścia i radości legł  
był chory na łożu, z którego wiedział, że już nie pow-  
stanie. Jak rzewnie żegnał zdziwionych towarzyszków  
swoich, niewidzących zbliżania się śmierci, jak się  
ich modłom polecał, jak ich za mniemane zgorszenia,  
on wzór cnoty, pokornie przeproszał! Z jakimże  
pragnieniem, w gorące serce, po raz już ostatni  
zapagnął tego jedyne, który sam siebie nam da-  
jąc, potokiem rozkoszy wszystkie pragnienia serc  
naszych uspakaja; z jakimże uweseleniem ku nie-  
mu się dźwignął, z jakimż łzami przyjął, po raz  
ostatni przyjął Dawcę Żywota do serca swego, wy-  
rywającego się już z ciała śmierci do Źródła żywo-  
ta! Słońce dnia wiecznego opromieniło wdzięk ga-  
snącej twarzy i przychodzące wieczne życie orzeź-  
wiło ją. Zdawało się patrzącym, że Stanisław cudow-  
nie do zdrowia powraca, a on tak rażno do nieba  
u latał. Na swe życzenie złożony na ziemi w szacie po-  
kutnika, z uśmiechem upojenia wpatrzył się w nie-  
biosy, bo ujrzał Matkę Boską, co już szła po niego.  
W orszaku dziewic świętych, siejących przed nią  
kwiecie, spadające aż na łożo Stanisława, zstępowała  
Marja z nieba w sam dzień Wniebowzięcia. A jak  
przed rokiem przyniosła była Stanisławowi Syna  
swego, tak dziś przyszła po duszę jego, aby ją za-  
nieść do swego Syna. Ach, na takie przyjście Marji  
czytajązby dusza się nie wzruszyła? Cóż dopiero du-  
sza Stanisława? Więc wyciągnął swe ręce ku Naj-  
świętszej Pannie, prosząc by go z sobą wzięła —  
lecz rozkazu rzeżał. I oto przez Marję rzekł mu  
Jezus: „Pójdź ze mną!“ — I kwapiąc poszedł.

Tak się zakończył krótki ale pełen zasług żywot świętego Stanisława Kostki, bo umierając liczył dopiero 18 lat życia. A do niego stosuje Kościół słowa Mędrca Pańskiego: „Stawszy się za krótki czas doskonałym przeżył czasów wiele. Podobała się Bogu dusza jego; dla tego pokwapił się wywieść go z pośród nieprawości; a ludzie widzieli, a nie rozumieli“.

## Prasa katolicka w Szwajcarii

W ostatnim zeszycie krakowskiego miesięcznika „Przegląd współczesny“, całkowicie poświęconemu Szwajcarii i jej stosunkom wewnętrznym, JE. Ks. Mgr. Marius Besson, Biskup Lozanny, Genewy i Fryburga, podaje szereg bardzo ciekawych wiadomości z życia katolików szwajcarskich.

W kraju tym, liczącym 4.067.394 mieszkańców — znajduje się 1.670.551 katolików rzymskich, którzy śmiało służyć mogą dobrym przykładem katolikom na całym świecie.

We wszystkich dziedzinach katolicy szwajcarscy są ludźmi czsu, nie zaniedbują żadnych środków, zmierzających ku umocnieniu Kościoła i rozszerzeniu jego wpływów.

Oto co mówi Ks. Biskup Besson, znany pisarz katolicki — o prasie katolickiej w Szwajcarii.

„W porównaniu z nieznaczną liczbą swych mieszkańców, Szwajcarii należy do krajów europejskich najbogaciej zaopatrzonych w czasopisma. Od pięćdziesięciu lat katolicy szwajcarscy pomnażają i udoskonalają własną prasę. Rozporządzają oni dwudziestu dziennikami i poważną ilością pism, ukazujących się raz lub dwa razy na tydzień, w języku niemieckim, francuskim, włoskim — nawet retoromańskim. Zacytujemy następujące: Po niemiecku wychodzą: „Vaterland“ w Lucernie, „Ostschweiz“ w St. Gallen, „Basler Volksblatt“ w Bazylei, „Neue Züricher Nachrichten“ w Zurychu, „Morgen“ w Olten, „Freiburger Nachrichten“ w Fryburgu, „La Nouvelle Volaison“ w St. Maurice, „La Courrier“ w Genewie, „L'Echo“, przeznaczone dla katolików w kantonach Vaud i Neuchâtel itd.; — po włosku: „Popolo e Liberta“ w Bellinzonie, „Giornale dei Popolo“ w Lugano itd. Katolicy szwajcarscy mają swe własne miesięczniki i kwartalniki o treści ogólnie kulturalnej: „Schweizerische Rundschau“ w Einsiedeln, „Nona et Vetera“ w Fryburgu dalej ilustrowane tygodniki „Alte und neue Welt“ w Einsiedeln, „Sonntag“ i „Woche im Bild“ w Olten, wreszcie „L'Echo Illustré“, świeżo zorganizowane w Genewie i przeznaczone dla katolików Szwajcarii francuskiej.

Istnieje „Związek Dziennikarzy“ katolików Szwajcarii i „Stowarzyszenie dla popierania prasy katolickiej w Szwajcarii“ (jedna z sekcji: Association Populaire Catholique).

Fryburg jest siedzibą agencji prasowej międzynarodowej, tak zwanej Kipa (Katholische Internationale Presse Agentur), która dostarcza dziennikom katolickim informacji w zakresie problemów szczególnie dla nich interesujących i ważnych. Jest to nader skromna próba powołania do życia Katolickiej Agencji Międzynarodowej, o której tak często dyskutowano, ale której dotychczas nie udało się zorganizować w należytych rozmiarach.

Tak jest w Szwajcarii, kraju o większej prote- stanckiej.

## Nieświadomość czy przyzwolenie

Uplywa przeszło dwa tygodnie od ogłoszenia prawa „kodyfikacji małżeństwa“ i otwarciu „poradni przychodniowej“ przez p. Budzyńską - Tylicką i Boy'a Żeleńskiego.

Parę artykułów w pismach różnych odcieni, trochę protestów i... cisza!

Tama przerwana. Najżyźniejszą krainę duszy kobiecej — miłość małżeńską i macierzyństwo — zalewają bulgotem cuchnące bryzgi bolszewickiej ka- luży.

Dlaczego milczycie? — Gdzie Wy kobiety z pod sztandaru Bóg i Ojczyzna?! Na co czekacie? — Wydierają Wam ten sztandar, depcą odwieczne Prawa Boże — wyrzucając św. Sakramenta poza nawias życia, rodziny, wcielając natomiast hasła bezbożnego wschodu. Drwią z chrześcijaństwa, który pierwszy z niewolnicy, zwierzęcia domowego, jakim była kobieta do przyjścia Chrystusa, podniósł ją do najszczytniejszej godności na świecie — Matki Boga!

— Dlaczego nie bronicie Kościoła z Prawami Bożymi? Praw swoich — godności ludzkiej, którą rozsądniczy idei bolszewickiej spychają w otchłań ohydy, ponieważ, znieprawień zwierzęcych instynktów.

Brońcie Narodu polskiego, którego liczebność chcą osłabić zmniejszyć uroczeniami przez zabijanie bezbronnym! Kto będzie bronić Polski? Synowie? — których nie będzie! — Kto Polskę zachowa? — Naród? którego rodziny w rozkładzie? — Kto stworzy rodzinę? — Kobieta zepchnięta do roli narzędzia rokoszy, zwierzęcego naczynia, po trzech latach wyrzuczonego na śmieciisko życia?!

Znalazły się indywidua obojej płci, nowoczesni dobroczyńcy ludzkości, wyznawcy idei pseudo-postępu, dojrzałości robaczywej, które na zdrowym, lecz słabym organizmie „kobieta“ starają się wszczepić trupi jad rzekłady „bolszewizmu“ w żywym narodzie!

Zaraza wschodu nie mogąc zrobić wyłomu w murze piersi obrońców - żołnierzy, usiłuje wypełznąć przez najślaby odcinek — kobietę — do serca, życia Narodu

Jak Polska długa i szeroka, niech zapłoną wici obrony, niech leci krzyk protestu, zew świętej Prawdy. W czyich piersiach żyje godność ludzka, niech śpieszy na szauiec obrony Krzyża i miłości Ojczyzny. Wy — którym Wiara Chrystusowa jeszcze nie zamarała w sercach, którym drogą jest imię Polski, tej przodownicy narodów w miłości ojczyzny, nie wydawajcie Rodziny, schronu praw najświętszych człowieka, na łup najemników bluźnierczej modły z pod sztandaru: „małżeństwo bez Boga“ „fabrykantka aniołków“. Głosem grzmotu podniebnego wołajmy: waga wam od rodziny chrześcijańskiej, macierzyństwa, najszczytniejszego powołania kobiety.

Piorunowym płomieniem na ich sumieniach wyrzujemy: waga wam! Zarzewiem serc najświętszej Miłości osnujemy nasze rodziny i macierzyństwo! W imię godności ludzkiej i Polski.

„Polska“ Wanda Odrowąż-Małucha.

Drukiem drukarni „Dziennika Pomorskiego“ w Chałupkach  
Redaktor odpowiedzialny: Bonifacy Chmielewski, Chojnice  
Wydawca Juliusz Schreiber, Chojnice.